

Prowokatorka od podszezwki

Rozmowa z Izabellą Cywińską

Dlaczego zdecydowała się Pani opowiedzieć dalszy ciąg „Bożej podszezwki”?

Rok po emisji pierwszej części, gdy wygaśły już wszystkie afery i awantury, wywołał przez serial, na zamówienie TVP napisaliśmy z Teresą Lubkiewicz-Urbanowicz z TVP scenariusz kontynuacji, po czym... dłu-



go nie dostawałam zgody na realizację. Nikt nie chciał słyszeć o ponownym narażaniu się Młodzieży Wszechpolskiej i wszystkim tym grupom, które poczuły się „Bożą podszezwką” dotknięte, bo nie zgadzała się z ich arkadyjską wizją kraju dzieciństwa, nie przystawała do wspomnień podsycanych tęsknotą i oddaleniem.

O realizacji drugiej części zdecydował ostatecznie, wbrew wewnętrznym oponantom, dyrektor programowy TVP Maciej Kosinowski. Zdjęcia zaczynamy w sierpniu.

Prawda przedstawiona w serialu, która tak zabolala niektórych kresowiaków, dotyczyła wizji Wileńszczyzny. Pierwsza część kończy się w 1945 r., kiedy rodzina Jurewiczów zostaje zmuszona do opuszczenia rodzinnych stron. Skoro bohaterowie wyjechali z Jurysek, czym będzie Pani teraz prowokować? Co prawda niektórzy nazywają mnie reżyserem kontrowersyjnym, ale proszę wie-

rzyć, prowokowanie nie jest moim celem... Chociaż i teraz mogą się odezwać oburzone głosy...

Z jakiego powodu?

Nasza opowieść będzie się rozgrywała równolegle w dwóch planach: na wschodzie i na zachodzie, na Wileńszczyźnie, bo nie całej rodzinie udaje się stamtąd wyjechać, i na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Bezradna Maryśka zostaje, bo nie potrafi sobie załatwić potrzebnych papierów. Jej bracia czynią to z własnej woli – tracą majątek,

ale jakoś próbują się odnaleźć w nowej sytuacji. Maryśka wyrzucana z miejsca na miejsce, tuła się po rodzinie, potem obcych. Jest świadkiem przerażających i ohydnych rzeczy, los nie szczędzi jej bolesnych doświadczeń, ale jakby na przekór temu, co się wokół dzieje, odnajdu-

je powołanie w czynieniu dobra. Ludzie trochę się jej boją, ale też i garną do niej.

Bohaterka żyje tylko tęsknotą do córki, która wraz z ciotkami i wujem Romanem wyładowała po długiej podróży w małym miasteczku Borowie na Dolnym Śląsku.

Poprzez Maryskę postrzegamy wydarzenia na Wileńszczyźnie. Z czyjej perspektywy oglądamy to, co dzieje się w Polsce?

Oczami szesnastoletniej Gieniusi odkrywamy tajemnice nowego świata. Niezwykle ciekawego. W ciągu zaledwie trzech lat – między rokiem 1945 a 1948 – rzeczywistość staje się zupełnie inna. Polska, ufna w przywrócenie niezależności, przekształca się w kraj coraz bardziej ulegający stalinizmowi. Gieniusia błądzi, szuka, odkrywa prawdę.

Mówiło się, że pierwsza „Boża podszezwka” była także Pani prywatnym rozliczeniem z kresową przeszłością...

Urodziłam się we Lwowie, mam wschodnie korzenie, ale moi rodzice osiedli na Lubelszczyźnie, gdzie ojciec miał majątek. Wyjechaliśmy stamtąd w 1944 r., kiedy byłam małym dzieckiem. Różnie toczyły się nasze drogi – mieszkaliśmy m.in. w Legnicy; na jakiś czas rodzice umieścili mnie u wujostwa we Wrocławiu. Doświadczenia długich podróży, boleśnie odczuwany brak zakorzenienia i przynależności przeżywa także Gieniusia. Ma wiele moich cech, czerpie z moich doświadczeń.

Jak daleko odejdzie Pani teraz od literackiego pierwowzoru?

Druga część „Bożej podszezwki” niewiele ma wspólnego z powieścią Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz. Postaci pozostały te

same, ale ich charaktery uległy dużej zmianie. Bardzo wiele zaczerpnęłam z historii opisanej w pamiętnikach i tekstach publikowanych w czasopiśmie „Karta”. Wszystkie polityczne wydarzenia przedstawione w serialu są autentyczne.

„Boża podszezwka” przedstawiała historię przefiltrowaną przez indywidualne losy, jednostkowe doświadczenia. Czy teraz też właśnie w taki sposób chce Pani opowiadać o przeszłości?

Tak, teraz też opowieść będzie osobista i subiektywna. Jak zresztą inaczej mogłaby patrzeć na świat wrażliwa 16-letnia dziewczyna? Gdy ogląda ruiny Warszawy, dowiaduje się o oświęcimskiej kaźni, bliska jest szaleństwa, ale zaraz potem obserwuje okrucieństwo Rosjan i Polaków wobec zwyciężonych Niemców. I zaczyna rozumieć, że nie ma czegoś takiego, jak wina zbiorowa czy zbiorowa odpowiedzialność; że eskalacja nienawiści rozkręca się po każdej stronie i jest to proces trudny do opanowania. Krzywdy odczuwane są po obu stronach.

Wielu wyrzuconych ze swoich domów na wschodzie Polaków, na Ziemiach Odzyskanych zajmuje domy poniemieckie opuszczane przez tych, których sprawiedliwe prawo historii zmusiło do pozostawienia rodzinnych siedlisk na zawsze. Tragedia jednostki jest porównywalna.

Porusza Pani temat wciąż aktualny i drażliwy.

Sprawa dotyczy również przesiedleń niemiecko-czeskich, spraw żydowskich, relacji



litewsko-rosyjskich – po tamtej stronie – i nacjonalizmu, który granic nie zna. Gdy popatrzyć szerzej, problemy, o których wspominałyśmy, pojawiają się i w innych częściach świata. Niekiedy stają się zarzewiem międzynarodowych, a nawet globalnych konfliktów. Idea tolerancji jest bardzo trudna do zaszczepienia. Tym bardziej nie wolno nam o niej zapomnieć.

Szczepi Pani tolerancję, burząc widzom krew w żyłach?

Może odezwą się nacjonałiści po obu stronach naszych granic. W tym przypadku emocje są równie nieokiełznane i niebezpieczne na wschodzie, jak i na zachodzie, ale nie zamierzam nikogo oszczędzać. Staram się karty rozdáwać sprawiedliwie. Może odezwie się znowu Młodzież Wszechpolska, pełna nienawiści do obcych, i znowu wyjdą z transparentami przeciw niewygodnej im prawdzie. Tak jak było poprzednio.

A zarzuty dotyczące erotyki?

Bohaterowie znacznie się postarzeliz, więc mniej będzie ognistych romansów.

Mówi Pani o postarzających bohaterach, a Gieniusia, córka Maryśki?

Zdecydowałam się związać losy Gieniusi z „czerwonym”. I tak jej ukochanym został

żarliwy zetwumowiec. Postawiło to bohaterkę w bardzo trudnej sytuacji. Jej miłość była wbrew rodzinie i szkolnej przyjaźni działającej w podziemiu. Bohater wspomnień, które znalazłam w archiwum „Karty”, gdy



czuł się bezradny wobec braku ideowości u swych towarzyszy, zwykły był przywoływać na ratunek Dzierżyńskiego. Napisałam podobną scenę i zwątpiłam.

Wtedy zadzwoniła Pani do Jacka Kuronia?

Tak, żeby potwierdził, czy podobna sytuacja jest w ogóle możliwa. Radziłam się go, bo m.in. o jego losach myślałam, budując postać ukochanego Gieniusi. To jego książki jako lekturę dałam odtwórcy roli bohatera Adamowi Woronowiczowi do studiowania.

Dlaczego Agnieszka Krukówna, która w pierwszej części stworzyła tak przejmującą rolę, teraz nie pojawia się w obsadzie?

Rozstałyśmy się w ogromnej przyjaźni, ale tym razem nie udało się nam dogadać. Maryskę zagra Kinga Preis.

Wcielając się w Maryskę, Agnieszka Krukówna w przyspieszony sposób przeżyła niełatwe doświadczenia – starzała się, popadała w chorobę. Mówi się, że zapłaciła za swoją rolę bardzo wysoką cenę.

Z pewnością wysiłek był ogromny. 220 dni bardzo ciężkiej pracy od czwartej rano, kiedy zaczynała się zmudna charakterystyka. Nie sądzę jednak, żeby tylko rola wpłynęła na ówczesną kondycję Agnieszki. Nałożyła się na nią jej nadwrażliwość i osobiste losy. Myślę, że ona podobnie tę sytuację odbiera.

Nie żałuje Pani, że Agnieszka Krukówna nie zagra znowu Maryśki?

Bardzo żałuję! Ale równocześnie cieszę się, że przejmie tę rolę Kinga Preis. „Boża podszezwka” zyska nowy wymiar. Zamiast osoby nadwrażliwej, pojawi się postać, w której okropieństwa wojny rozbudzą pewien rodzaj nadświadomości. Nowa Maryśka nie godzi się z otaczającym światem i to pozwała jej wyobcowanej, innej, zachować w sobie jasność i nadzieję. Z tymi cechami idzie do ludzi, stając się współczesną jurodiwą. Jeśli w tej nowej wersji rola Maryśki okaże się taka, jak sobie wymarzyłam, to „Boża podszezwka” – saga rodzinna, opowieść bardzo zakorzeniona w polskiej historii – zyska mistyczną nadbudowę.

Jeśli wszystko się uda, pomyśli Pani o trzeciej części?

Gdy patrzę na Karolinę Gruszkę wcielającą się w rolę Gieniusi – a obie są piękne, młode, wrażliwe i dopiero zaczynają dorosłe życie – to czasem myślę, że może warto im obu dopisać dalsze losy.

Rozmawiała
Jolanta Gajda-Zadworna



Izabella Cywińska. Urodziła się we Lwowie. Skończyła etnografię na UW i reżyserię w PWST w Warszawie. Pracowała w teatrach stolicy, Białegostoku, Nowej Huty, Poznania. W latach 1989–1991 była ministrem kultury i sztuki. W Teatrze Telewizji wyreżyserowała m.in.: „Ciemności kryją ziemię” Andrzeja Jędrzejewskiego, „Sionla” Kopkowa, „Cyklopa” Terleckiego, „Skrzywdzonych i poniżonych” Dostojewskiego, „Nora” Ibsena, „Cud purymowy”. Jako reżyser filmowy zadebiutowała serialem „Boża podszezwka”.